

Ta ulubiona woń

Patryk Daniel
Garkowski



Ta ulubiona woń

**Patryk Daniel
Garkowski**

Patryk Daniel Garkowski: Ta ulubiona woń

ISBN: 978-83-67117-38-8

Data wydania: 28 grudnia 2022 roku

Wydanie I

Wydawca: Patryk Daniel Garkowski

Okładka: Patryk Daniel Garkowski

Patryk Daniel Garkowski:
Ta ulubiona woń

O utworze

Utwór prozatorski: *Ta ulubiona woń* jest nowoczesną nowelą. Istotnym motywem dzieła okazuje się być pewien podmiot doznań olfaktorycznych. Szczególnie ważne w nowelce będą zapachowe i ogólnozmysłowe doznania głównego bohatera - narratora. A co jest, tytułową, ulubioną wonią postaci pierwszoplanowej? Tego czytelnik może próbować się dowiedzieć na drodze lektury.

Oprócz szalenie wykształconej osoby mówiącej pojawia się w noweli ważny bohater, negatywny - siedemnastoletni lub liczący lat osiemnaście uliczny handlowiec, zatrudniony przez nieokreśloną bliżej perfumierię. Za zadanie wyznaczono mu wciskanie ludziom - przechodniom - produktów zapachowych, niekoniecznie wyśmienitej jakości. Oto wrażliwy, dorosły mężczyzna napotyka młodzieńca - i ten moment stanowi zawiązanie akcji noweli, to budzący zaciekawienie wstęp do wydarzeń dalej miejsce mających. Finalnie, arogancki, brutalny sprzedawca pokazuje elokwentnemu przybyszowi, gdzie jego miejsce; poniża jegomościa, degraduje straszliwie.

W tym tekście zaliczanym do rodzaju literackiego: epiki mamy do czynienia z narracją pierwszoosobową - typu pamiętnikarskiego. Opisana została przygoda z jakiegoś, nie wiadomo którego, dnia listopadowego roku 2022, przybliżenie dokładniejszego czasu akcji nie jest możliwe. Jednym z miejsc akcji tutaj okazuje się część Starego Miasta Torunia. A w owej przestrzeni antropogenicznej pojawiają się zapachy żywności, choćby pierników i gorących gofrów z bitą śmietaną.

Raczej momentem kulminacyjnym noweli będzie szczególne, pozbawione ogródek wyznanie narratora, skierowane do uszu młodego człowieka płci męskiej. To dzięki wskazanemu oznajmieniu może zostać zaznana przez głównego bohatera intrygująca przygoda, sesja, szybko jednak dobiegająca kresu. Zatem po wdrożeniu momentu kulminacyjnego jest już niejako z górki. Nowelka szybko się kończy. Zważyć należy, iż tekst jest nowelą, a zatem czymś nieco innym od opowiadania.

Dzieło moje stanowi naturalistyczne oraz brutalne. Występują w tym utworze motywy degradacji fizycznej i psychicznej, interpersonalnego poniżania. Z kolei rozwiązanie akcji przychodzi z momentem zakończenia oryginalnego spotkania narratora z chłopcem. Nigdy już więcej pierwszoplanowy bohater ulicznego handlowca nie widział, niestety.

Patryk Daniel Garkowski

Patryk Daniel Garkowski:
Ta ulubiona woń

Ta ulubiona woń

W pewien szary, pochmurny dzień listopadowy 2022 roku doznałem możliwości bezpośredniego zetknięcia się z isticie infernalnymi, ale cudownymi zapachami, jak gdyby pochodzącymi z najgłębszych otchłani piekieł. Lecz nie chodzi mi tu wcale o zapach siarki czy skwierczącej smoły, absolutnie nie. Moje olfaktoryczne doznania okazały się zupełnie innej natury. Stanowiły skorelowane z pewnym młodym chamem. Tego dnia, idąc po zabytkowej dzielnicy miasta Torunia, natknąłem się na ulicznego sprzedawcę perfum... Tylko raz miałem szansę go spotkać, niestety. Nigdy więcej go już nie widziałem, jak do tej pory bynajmniej.

Był to zupełnie młody mężczyzna, urodziwy, na oko siedemnastoletni lub mający ledwie osiągniętych lat osiemnaście. Oczywiście, pragnął on zarabiać sporo pieniędzy (który z umysłowo rozwiniętych chłopców nie chce?). Zagadywał on przechodniów brutalnie. W prawej ręce dzierżył tajemniczy notes. Natomiast pod kurtką skrywał jakieś perfumy. Niechybnie marzył, ponieważ na dworze panowała temperatura budząca psychiczny dyskomfort. Zaś jego odzież wierzchnia nie epatowała zbytnią grubością.

Kiedy podszedłem do tego jasnowłosego młodzieńca, stanowczo przystojnego, akurat zaczynał prowadzić rozmowę z dwoma potencjalnymi klientami - kobietą i mężczyzną - wielce prawdopodobne, iż z małżeństwem, gdyż osobniki trzymały się blisko siebie i cechował te istoty raczej intymny dystans. Ja z kolei, stojąc bliżutko nich, mogłem wszystko usłyszeć, nad wyraz dokładnie. Otoczenie miejskie zaś tętniło, pulsowało swoim własnym życiem, ekspresowym. Właśnie wokoło przepływali niczym prędkie smugi turyści, spragnieni widoków. Tupąła płatanina rzeszy nóg. A w powietrzu unosiły się miłe zapachy żywności, szczególnie zapamiętałem woń pierników oraz gorących gofrów z bitą śmietaną.

Pod szalenie pochmurnym niebem przebiegała następująca wymiana zdaniowa:

- Czy chcieliby państwo otrzymać za darmo perfumy? Bo teraz panuje promocja. Reklamujemy nową linię - zagadnął obserwowany sprzedawca. Kobieta zaś odpowiedziała uprzejmie:
- A trzeba wypełnić jakąś ankietę? Podać swoje dane osobowe?
- Tylko i wyłącznie muszę znać państwa imiona i nazwiska. To tyle. Nic więcej, poza godnością, naprawdę.
- No dobrze, to je podamy teraz - odrzekł życiowy kompan kobiety. I wnet zaczęło się dyktowanie.

Patryk Daniel Garkowski:

Ta ulubiona woń

Po chwili, gdy personalia ludzkie chłopiec już zapisał - w notesie własnym, wyciągnął dwa opakowania. Naturalnie w każdym z nich znajdowały się perfumy:

- Proszę, to są perfumy damskie - tu wręczył prezent organizmowi płci żeńskiej - a tu mam perfumy dla pana - i nieznany samiec otrzymał dar o numerze dwa.

- Bardzo dziękujemy - wyraziła wdzięczność jednostka kobieca, ona i jej towarzysz szykowali się już, w głowach przynajmniej, do odejścia.

Nieoczekiwanie jednak chłopiec, szybko, zanim małżeństwo zapragnęłoby się oddalić, łagodnie dodał:

- Z tymże tylko jedne perfumy są bezpłatne, a za drugie, no, niestety, trzeba zapłacić... - rzekł takim tonem, jakby było mu troszkę smutno i jakby odczuwał zawstydzenie, delikatne zażenowanie. Cóż za dziwna metoda sprzedaży, pomyślałem. Co to teraz nie jest wymyślane!

- A ile należy zapłacić? - spytał przechodzień do zbioru męskiego przynależący.

- Jedynie sześćdziesiąt złotych za ekskluzywne perfumy, to naprawdę promocja.

- Och, aktualnie nie mamy gotówki w portfelach, musimy podejść do bankomatu - wyznała zakłopotana, elegancko ubrana pani.

- To ja pójdę z państwem pod bankomat. Jest tutaj, blisko - chłopczyk rzekł śmiało, bez zażenowania. Wskazał stosowny punkt ręką. Czerwone plamy na jego policzkach kwitły pięknie, cieszyły mój wzrokowy aparat.

A małżeństwo szykowało się już do odwiedzenia urzędu płatniczego.

- Dobrze, w porządku - pan przechodzień wyraził zgodę, jego żona pokiwała na tak głową.

I wtedy młody, przedsiębiorczy człowiek z perfumami zwrócił się bezpośrednio do mnie, zachęcająco:

- Za momencik wrócę.

Gdy więc oni zaraz się oddalili, ja oczywiście zostałem na miejscu. Czekałem, oczekiwałem. Czas mi się dłużył niemiłosiernie. Oto przy pobliskim bankomacie trwała właśnie finansowa operacja wypłaty. Wielce poważna procedura... Nie śmiałem jej zakłócać wokalnie. Lecz wpatrywałem się wciąż i wciąż w młodego ulicznika-chama, zatrudnionego przez jakąś bezsprzecznie tandetną perfumerię. Taksowałem go wzrokiem, badałem. Wolałbym go widzieć z bliska, zamiast z tak daleka.

Patryk Daniel Garkowski:

Ta ulubiona woń

Po kilku minutach sprzedawca uliczny - już sam - powrócił. Wówczas obdarzyłem młodzieńca promiennym uśmiechem, a on uczynił prawie tak samo - po prostu jego uśmiech nie był aż tak intensywny, to był uśmiech znacznie bardziej stonowany.

- Dzień dobry - wykrzyknął (w końcu nadeszła chwila standardowego przywitania).

- Dzień dobry, chłopczyku - odparłem - sprzedajesz jakieś perfumy? - śledziłem istotę wzrokiem.

- Tak, owszem. Pracuję dla pewnego pobliskiego salonu perfumeryjnego. Mamy teraz fajową promocję, proszę pana.

- Moim ulubionym zapachem jest woń niezmiernie spoconych skarpet i stóp chłopca - wyznałem odważnie, bez ogródek. Nie było potrzeby przedłużać momentu zaserwowania informacji koniecznej. Zaś na te słowa głębokie zaskoczenie ogarnęło młodego handlowca.

- Pani jest jakaś przyjebana? Proszę się pierdolnąć łbem o ścianę.

Śpieszę tu wyjaśnić zastosowanie grzecznościowej formy pani. Najwyraźniej bowiem organizm pomyślał - słysząc mój piękny i oryginalny głos niemęski - iż jestem kobietą. Postanowiłem bezzwłocznie wyprowadzić go z poważnego błędu umysłowego. Oznajmiłem uprzejmie:

- Ale ja jestem mężczyzną. Nie jestem panią, kochany chłopczyku.

- Serio? Chyba jesteś jakimś babochłopem, haha - zaśmiał się drwiąco, a na jego policzkach poczęły rozkwitać jeszcze obfitsze, aniżeli wcześniej, różowe plamy, niczym to bujne, dorodne kwiaty piwoniowe. Każdy mądry, młody ogrodnik by je docenił, wpadłby w ekstatyczny podziw, gdyby tylko miał do czynienia z takim kwieciem.

- Mój drogi, mógłbym ci sporo zapłacić, jeśli pozwoliłbyś spełnić me fantazje - gdybyś mi mianowicie pozwolił obwąchiwać ci, długo, spocone skarpety i lizać bosa, bardzo spocone stopy - szepnąłem, nie chciałem za głośno mówić. Cała sprawa stanowiła tajemnicę, niegodną ujawnienia.

- A ile forsy otrzymam? - zapytał chytrze nastoletni cham.

- Sto złotych? - skromnie spytałem.

- Sto dwadzieścia i wyrażę zgodę.

- W porządku, dobrze.

- Kończę pracę za pół godziny. Przyjdiesz tu wtedy, punktualnie, pędraku? - uhonorował mnie tytułem robaka.

- Tak, oczywiście, mój drogi - odparłem bez ani chwili wahania.

- No to okej, a teraz wypierdalaj! - zarządził arogancko - mam robotę.

Patryk Daniel Garkowski:

Ta ulubiona woń

Zatem poszedłem zjeść posiłek w nieodległej pizzerii. Zakupione, przyniesione przez kelnera pożywienie bardzo mi smakowało. Już po pierwszym gryzie uznałem pizzę za apetyczną. Proces konsumpcji umilały mi myśli o tym, co niebawem będzie miało miejsce, co się przydarzy. Chłopiec pozwolił, ażeby wielbić jego stopy, obwąchiwać skarpety. Cudownie! Fenomenalnie! Z drugiej jednak strony bałem się oferującego perfumy łobuza.

Przyszedłem na stanowisko pracy chłopca punktualnie. Nie spóźniłem się ani minutę. Na miejscu młodzieniec wypatrywał mnie, wyglądał na zniecierpliwionego.

- Dawaj mi połowę kasy teraz, a drugą dasz mi po wykonanej usłudze, babochłopie żalosny. Natychmiast uczyniłem, jak kazał. Ofiarowałem mu toteż sześćdziesiąt złotych jako zaliczkę. Warto było, doprawdy; zapewniam.

- Proszę, obdarz mnie zaufaniem - poprosiłem arogancką dziecinę.

- Nie gadaj, tylko chodź za mną. Nie idź przy mnie, tylko za mną, rozumiesz? Nie chcę, aby mnie ktokolwiek z tobą widział - łobuz wypowiedział straszne słowa.

- Dobrze, jak sobie życzysz! - postusznie zadeklarowałem.

Szedłem więc za nim. Piesza podróż trwała niemało czasu. Potem zaś musiałem za młodzieńcem wejść do tramwaju - podróży tym środkiem lokomocji chłopiec nie zapowiedział.

Na szczęście posiadałem bilet do wykorzystania. Niejeden. Opuściliśmy tak zwane Stare Miasto.

Podczas podróży wehikułem zerkałem na cudnego sadystę. Za niedługo staliśmy już pod jakimś troszkę obskurnie wyglądającym blokiem. Tu widać bytowała dojrzała dziecina. Chłopca cechowała samodzielność życiowa! A to ważny przymiot.

- Masz pójść za mną, i ani słowa. Mieszkam na szóstym piętrze, sam. Chodź! - mówił nad wyraz władczo.

Oto znaleźliśmy się w jego małym, lecz przytulnym mieszkaniu. Celowo chłopiec zapalił tylko jedną, słabą lampinę, nie dającą zbyt wiele od siebie. Z trudnością mogłem dostrzec różnorodne szczegóły wnętrza.

- Na czworaka! - rozkazał bez ogródek młodzieniec.

Więc od razu zacząłem poruszać się tak, jak to mają w naturze psy posiadane przez chłopców, jak krowy hodowane przez nieletnich rolników czy jak konie ujeżdżane przez niedorośli samców, choćby przez młodych wieśniaków albo przez rozochocone książątka. Mój chłopiec stał przy samych drzwiach wejściowych. Zupełnie nieśpiesznie zdejmował dość brudne i parujące ciepłem buty.

Patryk Daniel Garkowski:
Ta ulubiona woń

Od razu wiedziałem co robić.

Unizenie zbliżałem nos do środka obydwu jego butów, obwąchiwałem wewnątrz chłopięcego obuwia. Wdychałem infernalny zapach jego czarnych, okropnie śmierdzących skarpet. Tymczasem dręczyciel ruszał swoimi stopami odzianymi w skarpetki, podkładał mi je pod nos z satysfakcją, z chęcią, gracją. Bez wątplenia zabawa wprawiała go w dobry, pozytywny nastrój. Pragnąłem okazać mu wielką wdzięczność za okazaną łaskę, chciałem, aby poczuł się niczym właściciel wiernego pieska.

Wkrótce potem chłopiec usiadł na niezaopiekowanym łóżku. Po kilku minutach obwąchiwania jego czarnych skarpet zdjął je i rzucił przed siebie. Po czym kazał mi ową bieliznę osobistą aportować. Polecił on:

- Przynieś skarpetki, przynieś! W buzi trzymaj je, nie używaj rąk, bo inaczej zostaniesz skopany bardzo mocno, dotkliwie, przemienię cię w miazgę.

Ja trzymałem się padłego zalecenia. Już kroczyłem na czworakach w kierunku zdobyczy. Bez momentów wahania albo niechęci pochwyciłem w zęby, delikatnie, dwie okropnie pachnące skarpety. Nie zamierzałem ich porwać zębami, uszkodzić! Zdawało się, jakbym działał niczym bezwolna maszyna, dźwigająca materialne poniżenie, jak górę bezbrzeżnie ciężką, stromą, na którą nie mogą wejść żadne, jakiegokolwiek zdolne kozice. Bardzo szybko przyniosłem skarpety swojemu panu, wyplułem bieliznę przy jego nieczystych, czarnawych stopach. Musiał długo kończyn dolnych nie myć.

- Dobry piesek! - pochwalił i zaczął głaskać mą głowę ciepłą, przedsiębiorczą dłonią. Głaskanie trwało około dwie minuty. Fala przyjemności przesywała mnie do szpiku kości, niczym uskrzydłona wstęga, łuna ta rozlewała się we mnie niczym świeże mleko.

- Teraz liź mi stopy. Od góry do dołu. Namiętnie, szmato. Nie zapominaj o przestrzeniach między palcami.

Wytrwale lizałem jego spocone stopy. Lizałem je z pasją, z zaangażowaniem, nad wyraz dokładnie. Z pewnością chłopiec pojmował moje szalone oddanie.

Miałem nadzieję, iż interakcja erotyczna na tyle mu się spodobała, iż ubóstwiany młodzieniec zapagnie relację ze mną kontynuować. Że może zostanie moim chłopakiem-panem. Lecz jemu nie zależało na znajomości - jak potem zrozumiałem, zgodził się jedynie na jednorazową przygodę. Moja nadzieja okazała się płonna i uderzająca w czystą logikę.

Patryk Daniel Garkowski:

Ta ulubiona woń

- Błagam, panie, czy mogę wylizać ci spocony odbyt? Ja bardzo proszę! Błagam! - złożyłem ręce jak do modlitwy. Ten wulgarny i spocony chłopiec był aktualnie moim bogiem, tyranem. W każdym momencie mógł mnie uwięzić albo uśmiercić, bez skrupułów zamordować. W przypadku takich prymitywnych, młodocianych jednostek nigdy nic nie wiadomo. Nawet największa uległość może nie być w stanie dopomóc.

- Zamknij ryj i liź mi dupę! Do tego się nadajesz, kundlu głupi - chłopiec rzekł, wstał z rozłożonego łóżka i ściągnął spodnie, a potem poliestrowe bokserki. Po czym wypiął pupę bezwstydnie; swoimi palcami odrobinę rozwarł pośladkową szparę.

Lizałem długo spocony odbyt straszemu dręczycielowi. Kierowałem mój język raz płytko, a raz głęboko. Starałem się wszystko wylizywać z tych nader atrakcyjnych rejonów anatomicznych. Na szczęście nie występowały w odwiedzonym miejscu pokłady kału czy ich kulcowate, zaschnięte resztki.

- Dziękuję, że mogę lizać panu dupę. Tylko błagam, nie bij mnie, panie, nie kop. Jestem delikatny niczym porcelana - starałem się tłumaczyć boskiej istocie. Lecz on tylko się zaśmiał zaczepnie.

- Za nieposłuszeństwo będziesz bity, gamoniu - zagroził, lecz ta groźba do dziś nie mogła się ziścić, ponieważ nie mam z chłopcem żadnego kontaktu, od tamtej pory aż do chwili obecnej. Tylko raz, pamiętnego listopadowego dnia 2022 roku, widziałem tę niezwykłą personę i mogłem ją wielbić.

Po zakończonej sesji ubrałem się, a następnie dałem sadyście resztę umówionych pieniędzy.

- Dziękuję, panie, że mogłem ci dzisiaj służyć. Hau, hau! - zaszczekałem zadowolony - dumnie i posłusznie.

- Proszę bardzo! - ewidentnie chłopiec już się niecierpliwił, patrzył na coś w komórkowym telefonie.

- Czy zechciałby pan podać mi swój numer telefonu? - skierowałem wzrok na jego wypasiony aparat, dzierzony przez górną kończynę.

- Nie, zapomnij.

- To jak można się z panem skontaktować inaczej? Czy nadal pracować będziesz, kochany, na ulicy, jako sprzedawca perfumeryjny?

- No, będę jeszcze przez dwa tygodnie pracował, tam gdzie dzisiaj. Możesz podejść, kiedy najdzie cię ochota, błażnie. Ale jeśli będę rozgniewany, to cię pogonię, rozumiesz?

- Dziękuję! Dziękuję! A więc pozostaje iskierka nadziei, że jeszcze się zobaczymy.

- A teraz wypierdalaj z mojego domu, w podskokach!

Patryk Daniel Garkowski:

Ta ulubiona woń

Zatem opuściłem jego jednostkę mieszkalną.